

NIEZWYKLE PORUSZAJĄCA POWIEŚĆ O MIŁOŚCI I TABU,
POWOJENNEJ JAPONII I WSPÓŁCZESNEJ AMERYCE

KOBIETA W BIAŁYM KIMONIE

ANA
JOHNS



ANA JOHNS

KOBIETA
W BIAŁYM
KIMONIE

PRZEŁOŻYŁA

Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik



TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Woman in the White Kimono

Redaktor prowadząca: Ewelina Kapelewska
Wydawca: Monika Rossiter, Justyna Żebrowska
Redakcja: Ewa Kosiba
Korekta: Bożena Sęk
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz
Zdjęcie na okładce: © Alice Alinari / Unsplash.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © Ana Johns 2019

First published in 2019 by Park Row Books, 22 Adelaide Street West, 40th Floor, Toronto,
Ontario, Canada M5H 4E3 | www.ParkRowBooks.com

Copyright © 2021 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66718-20-3



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl



PROLOG

Z domu nazywam się Naoko Nakamura. Po mężu jestem Naoko Tanaka. A kiedyś, przez krótki czas pomiędzy, nosiłam jeszcze inne nazwisko – nietradycyjne, wynikające z niekonwencji ceremonialnej zaślubin pod starodawnym drzewem migoczących światełek.

Rytułu nie przeprowadził wyświęcony kapłan. Nie pobraliśmy się w świątyni, a ja nie przebierałam się zgodnie ze zwyczajem w trzy różne stroje.

Za to kochałam.

Tamtego wieczoru noc otuliła kocem wioskę składającą się z małych domów i ukryła ją pod peleryną mroku, lecz pomarańczowe zachodzące słońce nie chowało się za horyzont, tylko wyglądało zza niego z zaciekawieniem. Wilgotne powietrze całowało mi policzki, kiedy schodziłam z werandy, a gdy wyszłam zza rogu, wydałam stłumiony okrzyk.

Papierowe lampiony wisały rzędem wzdłuż kamienistej ścieżki, maślanozłote kule oświetlały drzewa niczym żółte *hotaru*, robaczki świętojańskie rojące się po intensywnych lipcowych opadach. Było ich tak wiele, że zadarłszy głowę pod gałęziami, odniosłam wrażenie, jakbym znajdowała się pod wielkimi parasolami chroniącymi mnie przed setkami spadających gwiazd.

Z uśmiechem powiodłam dłonią po sukni, by palce zetknęły się z bogatą fakturą. Jeszcze nigdy nie czułam się piękniejsza ani bardziej zdenerwowana. Ekscytacja rozsadzała mnie od środka jak sztuczne ognie, prąd przesywał mnie od palców stóp po opuszki dłoni.

Przedemną, w samym środku małej czekającej grupy, stał mój przyszły mąż. Światło lampionów odbijało się w jego oczach, przez co białe pasemka w centrum źrenic tańczyły niczym żagle na najbardziej błękitnym z oceanów, a ja zatraciłam się w jego spojrzeniu. W nim. W tamtej chwili.

Kolejne kroki przybliżały mnie do przyszłości i oddalały od rodziny. Znalazłam się pod każdym względem pomiędzy ekstremami, lecz udało mi się odkryć miejsce pośrodku. Właśnie to Budda nazywał drogą środka. Równowagą w życiu.

Ja nazywałam to szczęściem.

Życie z miłością jest bowiem szczęśliwe. Życie dla miłości to głupota. Życie w duchu „gdyby tylko” jest nieznośne. W ciągu siedemdziesięciu ośmiu lat zaznałam tego wszystkiego.

Babka często powtarzała: „Ze smutkiem jest tak jak z miłością. Przemienie”. Ale pomimo mojego podeszłego wieku kiedy zamykam oczy, wciąż widzę odległy blask tysiąca światełek.

ROZPIĄŁ 1

« AMERYKA, CZASY WSPÓŁCZESNE »

Nawet w nocy, przy obecności połowy personelu, Centrum Onkologii Taussig działa wzorowo jak okręt noszący taką samą nazwę. Modliłam się, żeby ojciec zdołał jakoś przetrwać tę burzę, skoro u steru stoi doktor Amon. Z powodu pogarszającego się stanu zdrowia taty przycupnęłam przy nim i wypatrywałam symptomów. Chociaż przygasiłam światło i wyciszyłam telewizor, ojciec miał problem ze snem. Urządzenia szumiały, monitory popiskiwały, rozmowy z korytarza wlewały się falami do pomieszczenia. Ktoś gwizdnął.

„Gwizdanie pod wiatr było ryzykowne” – powiedziała by tata o swoich czasach na morzu. „Mogło sprowadzić na nas silny wiatr i wysokie fale”. Szpital nie był okrętem ojca z lat pięćdziesiątych, lecz ze względu na nieprawdopodobną zbieżność nazw nie chciałam lekceważyć morskich przesądów. Podniosłam się i zamknęłam drzwi.

– Co... – Tato zamachał rękami, przez co plastikowe rurki kroplówki uderzyły o stojak niczym liny o maszt. – Tori?

– Jestem tu, tatku. – Podbiegłam do niego i położyłam dłoń na jego ramieniu. – Jesteś w szpitalu, pamiętasz?

W tym tygodniu budził się kilkakrotnie zdeorientowany po coraz krótszych okresach odpoczynku. To stało się naszą nową normą.

Usiłował usiąść i skrzywił się z bólu, więc wsunęłam rękę pod górną część jego pleców, uniosłam go i podłożyłam poduszkę. Włożyłam obie ręce pod jego pachy i pomogłam mu się przesunąć zdziwiona tym, jaki się zrobił lekki. Żartował, że jest „połową faceta”, ale ja się nie śmiałam. Rzeczywistość bynajmniej nie była zabawna, a dowcip rozmijał się z prawdą. On nadal był moim wielkim ojcem.

Podaliśmy mu plastikowy kubeczek z lodem. Potrząsnął nim, by poruszyć pokruszony lód, i pociągnął łyk płynu. To natychmiast pobudziło odruch trudnego do wyciszenia kaszlu. Odebrałam kubek, podałam ojcu chusteczki i czekałam, aż napad minie. Wraz z ostatnim kaszlnięciem opadł na poduszkę i zamknął oczy.

– Wszystko w porządku? – Puste słowa, bo przecież nie było w porządku, niemniej on uspokoił mnie kiwnięciem głowy.

Wydał z siebie długie chrapliwe westchnienie, przetykając je słowami:

– Opowiadałem ci o sławnej Błękitnej Ulicy? To była pierwsza rzecz, jaką ujrzałem, gdy zszedłem z pokładu okrętu w Japonii.

– A zaraz potem zobaczyłeś dziewczynę, której spodobały się twoje oczy, tak? – Rozpromieniłam się szczęśliwa, że myśli przytomnie. Miałam nadzieję, że ten stan utrzyma się na tyle długo, by mógł opowiedzieć tę historię.

– Cóż, wtedy wyglądałem trochę lepiej.

– Teraz też wyglądasz trochę lepiej.

To była prawda. Róż ożywił jego policzki, spojrzenie miało bystre i skupione. Poprawiły się jego ruchy. To było cudowne

i zarazem niepokojące. Doktor Amon kazał mi wypatrywać „ożywienia” tuż przed tym, jak tatko wejdzie w ostatni zakręt.

Dla ojca będzie to ostatnie hura. Dla mnie ostatnia opowieść.

Pochyliłam się do przodu na swoim fotelu i wsparłam brodę na dłoni zwinętej w pięść.

– A więc postąpiłeś krok, schyliłeś się, by powieść palcami po lśniących kamieniach tworzących ulicę, i...?

– Wyprostowałem się i ujrzałem ją.

– Wpatrywała się w ciebie.

– Tak. Odwzajemniłem jej spojrzenie, dostrzegłem przyszłość i się zakochałem. – Tatko przechylił głowę z łagodnym uśmiechem.

Chociaż była to skrócona wersja, zakochiwałam się w tej historii za każdym razem, ponieważ prowadziła do wszystkich kolejnych.

– Zawsze kiedy wpływałem do portu, wychodziła mi na spotkanie – powiedział tatko. – Lecz ja ciągle odpływałem. Tak to już było. Byliśmy niczym dwa statki mijające się nocą, jak w wierszu Longfellowa. – Oddech ojca zaświstał.

Ujęłam jego pokrytą piegami dłoń i ścisnęłam.

– Po służbie utknąłem w Detroit i topiłem się w butelce. Potem poznałem twoją mamę i ona mnie uratowała. – Jego oczy wpatrywały się we mnie. – Musisz coś wiedzieć. Słuchasz mnie?

– Tak. – Spijałam każde jego słowo.

– Mama była miłością mojego życia, ale przed tym życiem miałem inne. I właśnie to usiłowałem ci powiedzieć. – Usta mu drgnęły.

Kiedy? Kiedy próbował mi powiedzieć? Gorączkowo przeglądałam w myślach każdą chwilę ostatnich kilku tygodni,

staralam się odgadnąć, co przegapiłam. Nawet nie rozumiałam, co mogło znaczyć owo „inne życie”. I nie byłam pewna, czy chcę rozumieć.

– Będzie łatwiej, jeśli po prostu przeczytasz mój list. Musisz to zrobić teraz, Tori. Dobrze? Już czas.

„Już czas?”

Fala natychmiast wypełniła mi klatkę piersiową po brzegi. Napierała na ściśnięte żebra i dusiła serce. Powstrzymałam przyptyw emocji płytkim oddechem, bojąc się erupcji. Nie mogłam się ruszyć.

Ojciec poklepał mnie po ręce.

– Jest wśród moich rzeczy. Idź po niego.

Znalazłam jego torbę za drzwiami toalety, położyłam ją na stole i rozpięłam suwak. Trzęsącymi się rękami zaczęłam przeglądać ubrania i zamarłam w bezruchu, gdy moje palce musnęły papier. Wyciągnęłam kopertę i stałam wpatrzona w nią.

Czerwony atrament. Pismo *kanji*. Zagięcia i załamania.

Wróciłam do ojca i nasze spojrzenia się spotkały.

Umierający człowiek. Córka ze złamanym sercem.

– Chodź tutaj i usiądź – powiedział. – Wszystko jest w porządku.

Tyle że nie było. Bo nie da się cofnąć pożegnania. Nie byłam gotowa wygłosić swojego, więc nie chciałam wysłuchać jego słów. Nie mogłam.

Gardło bolało mnie od napięcia.

– Ja...

Ruszyłam w jego stronę, ale się zatrzymałam, bo pragnęłam, żeby wszystko zwolniło i zaczerpnęło tchu, abym i ja mogła to zrobić. Stres ostatnich kilku miesięcy, smutek związany z powolnym pogarszaniem się jego zdrowia, nieustępliwy

rak, a teraz... Napływowi leż towarzyszyło pojawienie się guli w gardle. Ruszyłam szybkim krokiem w stronę drzwi.

Tatko coś powiedział, ja jednak znalazłam się już w korytarzu, gdzie nie mógł mnie widzieć. Zasłoniłam usta i oddychałam głęboko, starając się zapanować nad zalewem uczuć. Jakim cudem dotarliśmy do tego punktu? Szukaliśmy kuracji, stosowaliśmy wszystkie domowe sposoby, umówiliśmy się do specjalisty, lecz to nie wystarczyło. Czułam na barkach ciężar konsternacji i poczucia winy, pod którym się zachwiałam. Zerknęłam na kopertę. Z perspektywy czasu wiem, że powinienam była otworzyć ją w dniu, w którym przyszła.

Ojciec oglądał mecz w salonie.

– Tori, to ty?

– Tak, to ja. – Rzuciłam klucze i zebraną pocztę na stolik zaskoczona tym, że mnie usłyszał pomimo nastawionego głośno telewizora. – Dostałeś list. – Zajrzałam do pokoju i pomaćczałam kopertą.

Nie odrywał oczu od ekranu, ja natomiast spuściłam wzrok na pustą walizkę leżącą obok jego fotela. Jeszcze się nie spakował do szpitala, a przecież wyjeżdżamy rano. I chociaż specjalista cudem znalazł dla niego termin, rozumiałam brak entuzjazmu ojca.

Nienawidziłam raka.

Pożerał nie tylko ciało. Żywił się jego duchem, a przez to i moim. Dopadła mnie desperacja, stałam się dzieckiem w wieku trzydziestu ośmiu lat.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059